



Historia szopienickiej epidemii ołowicy a współczesny problem zanieczyszczenia środowiska na Śląsku

Z Doktor Jolantą Wadowską-Król rozmawia Aleksandra Lange

On the past Szopienice lead poisoning epidemic in relation to the contemporary problem of environmental pollution in Upper Silesia

Doctor Jolanta Wadowska-Król in conversation with Aleksandra Lange

Abstrakt: The interview with Jolanta Wadowska-Król concerns the problem of lead poisoning, which occurred amongst children from Szopienice, a district of Katowice, in the 1970s. This occupational disease mainly affected industrial workers who were exposed to this element in hazardous concentration. However, what is unique about the events that took place in Szopienice was that also children were afflicted by lead poisoning in droves. It resulted from the fact that their living environment had been contaminated by particulate matter coming from the nearby steelworks. In the conversation with Doctor Wadowska-Król, the lead poisoning is considered in the context of climate change in Upper Silesia, in particular the air pollution caused by the region's heavy industry. The past events are used to discuss such issues as manual work, ecofeminism, the Silesian matriarchy, and environmental injustice.

Keywords: lead poisoning, industry, Upper Silesia, Polish language education, climate change, smog

Abstrakt: Wywiad przeprowadzony z Jolantą Wadowską-Król dotyczy problemu ołowicy, na którą zapadały dzieci z katowickich Szopienic w latach siedemdziesiątych XX wieku. Ta choroba zawodowa dotykała przede wszystkim pracowników zakładów przemysłowych, którzy byli narażeni na kontakt z tym pierwiastkiem w niebezpiecznym dla zdrowia stężeniu. Wydarzenia, które miały miejsce w jednej z dzielnic Katowic, są wyjątkowe, ponieważ na ołowicę zaczęły tam masowo chorować też dzieci. Działo się to, ponieważ środowisko, w jakim przebywały, było skażone szkodliwymi pyłami emitowanymi przez hutę. Rozmowa z lekarką o chorobie jest prowadzona w kontekście charakterystyki Śląska pod kątem zmian klimatycznych, szczególnie zanieczyszczeń powietrza powodowanych przez przemysł

regionu. Opisywane wydarzenia służą omówieniu takich kwestii, jak praca robotnicza, ekofeminizm, śląski matriarchat oraz niesprawiedliwość ekologiczna.

Słowa kluczowe: ołowica, przemysł, Śląsk, edukacja polonistyczna, zmiany klimatyczne, smog

Po wielu latach powracają dziś wspomnienia wydarzeń związanych z epidemią ołowicy w społeczności zamieszkałej przy Hucie Metali Nieżelaznych. Po pierwsze, dzięki temu, że oddano sprawiedliwość Jolancie Wadowskiej-Król, która w czasie epidemii ołowicy wykazała się odwagą i heroizmem – lekarce nadano tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego. Jej działania doprowadziły do uratowania chorych dzieci i wyburzenia najbardziej skażonych dzielnic, które bezpośrednio sąsiadowały z hutą. Wadowska-Król poświęciła karierę naukową niesieniu pomocy mieszkańcom katowickich Szopienic. Po drugie, mamy współcześnie do czynienia z ludzaco podobnymi historiami toksycznego wpływu na zdrowie populacji zanieczyszczeń powietrza powodowanych w dużej mierze przez rodzimy przemysł i mieszkańców regionu.

Czy Śląsk nadal jest przedsiódkiem ekologicznego piekła? Dlaczego lokalna społeczność nie wyciągnęła wniosków z szopienickich wydarzeń? Czy warto mówić o epidemii ołowicy we współczesnej szkole? Te i inne tematy poruszam w rozmowie doktor Jolantą Wadowską-Król.

Aleksandra Lange: Czy uważa Pani Doktor, że z powodu wydarzeń związanych z ołowicą perspektywy życiowe szopienickich dzieci są gorsze od perspektyw ich rówieśników?

Jolanta Wadowska-Król: Na pewno. Oczywiście. Dzieci z Szopienic miały mniejsze szanse niż ich rówieśnicy z innych dzielnic. Przede wszystkim mieszkały w sąsiedztwie Huty Metali Nieżelaznych, to z jej kominów dzień i noc wydostawał się ołów. Dzieci bawiły się na podwórkach, „klepiskach”, których ziemia była nim przesycona. Podczas zabaw ołów osadzał się na brudnych rękach, a stamtąd przedostawał się do przewodu pokarmowego. Warunki sanitarne w domach były bardzo złe. Dzieci bawiły się na podwórkach, bo mieszkania były ciasne. Obydwoje rodzice pracowali, opieka nad dziećmi nie była taka jak obecnie. Często starsze rodzeństwo opiekowało się młodszym. Podczas zabawy na podwórkach dzieci wdychały i zjadały ołów, który wpływał szkodliwie na wiele narządów, szczególnie na centralny system nerwowy, czyli intelekt, powodował trudności w nauce, spowolnienie. Działał także na obwodowy system nerwowy – był przyczyną porażenia nerwów obwodowych.

Przede wszystkim jednak ołów miał negatywny wpływ na intelekt dzieci, które przebywały na ulicach w sąsiedztwie Huty Metali Nieżelaznych.

A.L.: Czyli można powiedzieć, że te dzieci już na starcie miały trudniejszą sytuację z powodu wysokiego stężenia ołowiu w ich miejscu zamieszkania?

J.W.K.: Tak.

A.L.: Teraz dużo mówi się o szkodliwym wpływie zanieczyszczeń powietrza na organizm człowieka. W Rybniku przeprowadzono badania w grupie dzieci i odkryto, że w próbkach ich moczu znajduje się czarny węgiel (Warchała, 2020, 2021). Ta sytuacja wydaje się podobna do tej, która miała miejsce w latach siedemdziesiątych w Szopienicach. Czy dostrzega Pani analogię pomiędzy tymi wydarzeniami?

J.W.K.: Oczywiście, że tak. Różni je tylko to, że chorujące wtedy dzieci mieszkały w bardzo bliskim sąsiedztwie huty, a tam stężenie ołowiu w powietrzu było ogromne. Teraz na pewno nie jest aż takie duże, ale smog, metale i inne trucizny robią swoje.

A.L.: Wydaje mi się, że nasza śląska społeczność nie wyciągnęła lekcji z epidemii ołowicy w Szopienicach. Nie nauczyliśmy się, że emisja zanieczyszczeń jest tragiczna w skutkach. Dlaczego?

J.W.K.: Nie nauczyliśmy się dlatego, że ówczesne władze próbowały wyciszyć problem ołowicy i wiele lat na ten temat się nie mówiło. Stwierdzono wówczas, że skoro huta ołowiu została zamknięta, to już nic nikomu nie zaszkodzi. Ołów był jednak w ziemi, był wszędzie. I nadal jest. Co prawda, utrzymywano, że na tereny dawnej huty oraz sąsiadujących z nią domów i podwórek nawieziono bardzo dużo ziemi, ale przecież to wszystko wniknęło w głąb i przedostało się do wody.

A.L.: Mówienie o smogu w Polsce jest kwestią polityczną. Nie próbuję przyrównywać obecnych czasów do tych, w których przyszło Pani Doktor walczyć z konsekwencjami zanieczyszczenia środowiska w wyniku działalności huty, ale myślę, że można dostrzec podobieństwo między zachowaniami klas rządzących teraz i w latach siedemdziesiątych XX wieku.

J.W.K.: Teraz są inne problemy. Które laboratorium będzie robić badania? Kto za to zapłaci? Czy w sanatoriach będzie odpowiednia ilość miejsc? Politycy się boją, że stracą stolki, bo temat jest niewygodny. W tamtych czasach to nie było to, co teraz. Wtedy, wykonując takie badania bez zgody władz, można było stracić pracę, zdrowie, za taką działalność można było zostać pozbawionym wolności na wiele lat. Ja po prostu dobrze przemyślałam i rozegrałam sprawę z ołowicą. Gdybym zrobiła to jawnie, wyraźnie ogłosiła wszystkim wokół, że jest ołowica, to na pewno bym niczego nie zdziałała. Zrobiłam to na spokojnie, szybko i w tajemnicy. Sprzyjali mi pracownicy służby zdrowia. W tamtych czasach, w 1974 roku, nie można było mówić głośno o epidemiach czy zatruciach. „Polska rozwijała się szybko, a ludziom żyło się dostatnio”. Wiedziałam, że jeśli władze dowiedzą się, że wykonuję jakieś badania w kierunku ołowicy, to wyciszą problem. Zabronią mi dalszej pracy lub przeniosą mnie do innego miasta. Rozpoczęłam badania natychmiast. Moi przełożeni nie byli przeciwni, nie zgłaszali moich działań wyżej, dali mi zielone światło. Lekarze, laboratoria wszyscy byli „za”. Jeśli chcesz, to rób.

A.L.: I tę Pani determinację podziwiam. To, co Pani robiła, było niezwykle prze-myślane. Mogłaby Pani mówić o ołowicy otwarcie, ale z pewnością spowodowałoby to

reakcję władzy, która dążyłaby do wyciszenia sprawy, a w konsekwencji nie udzielono by pomocy dzieciom.

J.W.K.: Rodzicom chorych dzieci o całej sytuacji powiedziałam wprost. Powtarzałam: „Proszę nie mówić, proszę nikomu się nie chwalić. Co będziemy mogli, to zrobimy. Dzieci będziemy leczyć i wywozić do sanatoriów. Wszystko będzie dobrze, ale proszę nie mówić tego głośno ani nie wszczynać buntu, ponieważ jeżeli władze się dowiedzą, to nam zabronią to robić i inne dzieci pozostaną w tych mieszkaniach przy hucie”. Ludzie się podporządkowali, bardzo. Z dziećmi przychodziły ich matki. Im mówiłam wszystko, tylko prosiłam o dyskrecję.

A.L.: Chciałabym zapytać o to, jak wtedy wyglądał podział ról w rodzinach, z którymi przyszło Pani Doktor pracować. Kto był bardziej zaangażowany w akcję pomocy dzieciom – matki czy ojcowie?

J.W.K.: Ojcowie byli bardzo zainteresowani pracą i mówili do mnie: „No, Doktoro, co wy nom to robicie? Chcecie nom zamknąć hutę? Jak to jest nasza żywicielka!”. Większość mężczyzn pracowała w hucie, ubrania robocze prali w domu, razem z ubraniami dzieci, więc ten ołów osiadał na tym, co nosili najmłodsi. Ołów otaczał ich ze wszystkich stron: był w powietrzu, w bieliźnie, w ziemi, na brudnych rękach po zabawie, na wkładanych do buzi brudnych przedmiotach, na obgryzanych paznokciach. Około 50% ołowiu z powietrza wchłania się w przewodzie pokarmowym.

A.L.: Całe środowisko tych dzieci było toksyczne. Mimo to zastanawiam się, czy pożegnanie tych dzieci z ich środowiskiem życia – a przede wszystkim z domami rodzinnymi – było dla nich trudne. Jak dzieci to przeżywały?

J.W.K.: Dzieci i ich matki nie były świadome, że do swojego środowiska już nie wrócą. Nie wiedziały, że koniecznie muszą dostać mieszkania gdzie indziej. Ja i profesor Hager-Małecka¹ intensywnie o to zabiegaliśmy. Na początku przyznano osiem mieszkań w nowej lokalizacji. A co dalej? Nikt nie wiedział. O mieszkania było bardzo trudno. Dzieci wyjeżdżały na kilka miesięcy do sanatoriów. Tam były odwiedzane przez rodziców. Wtedy huta organizowała dla nich taki wyjazd, żeby te dzieci jakoś spokojnie przeżyły czas rozłąki. Byłam nie do zatrzymania. Upierałam się, że dzieci nie mogą wrócić do mieszkań w familokach, gdzie bieżąca woda była tylko na półpiętrach, a wychodki na zewnątrz. Leczenie byłoby zaprzepaszczone.

A.L.: Dała im Pani Doktor drugą szansę. Pozwoliła odzyskać to, co zabierała ołowica.

J.W.K.: To były rodziny wielodzietne. Niektóre dzieci mówiły, że w sanatoriach jest wspaniale, bo w Szopienicach całe rodziny mieszkały w dwóch pokojach z kuchnią.

¹ Profesor Bożena Hager-Małecka była wówczas wojewódzkim konsultantem do spraw pediatrii. Pomagała doktor Jolancie Wadowskiej-Król w walce z ołowicą.

Inne, że koniecznie muszą wracać, bo bardzo tęsknią. Przebywały w sanatoriach kilka miesięcy.

A.L.: W rodzinach robotników panowała straszna bieda.

J.W.K.: I ciasnota! Dzieci pojechały do sanatorium i po latach mówią, że było im tam dobrze. W okropnej ciasnocie żyły te wielodzietne rodziny.

A.L.: Zapytam teraz o kwestię pamięci. Jak chciałyby Pani, żeby pamiętano o ołowicy?

J.W.K.: Żeby to się już nigdy w życiu nie powtórzyło! Wtedy nie myślano w ogóle o środowisku. Nie było o tym mowy, zdaniem władz żyło się wspaniale, dostatnio przecież! Liczyła się tylko produkcja. Gdzie tam jakieś zatrucie środowiska, jakieś pyły. Co to wymyśliła jakaś lekarka z Szopienic i mąci ludziom w głowach?!

A.L.: Niesamowite jest dla mnie to, że się Pani Doktor nie poddała. Wątpię, czy sama potrafiłabym tak uparcie działać, gdyby mi wszyscy mówili, że nie mam racji.

J.W.K.: Nawet lekarze, niektórzy na wysokich stanowiskach, mówili, że mąc ludziom w głowach. Dowodem na to, że cała sprawa nie mogła wyjść na światło dzienne, były negatywne recenzje mojego doktoratu.

A.L.: Trudno w to wszystko uwierzyć. Często Pani Doktor podkreśla, że po prostu Pani pracowała², że nie jest bohaterką.

J.W.K.: Bo nie jestem żadną bohaterką.

A.L.: Wydaje mi się, że współcześnie coraz trudniej nam zrozumieć, że praca może być powołaniem i służbą drugiemu człowiekowi.

J.W.K.: Teraz jest zupełnie inaczej. Cała służba zdrowia była mi przychylna. Jak już mówiłam, nikt nie utrudniał diagnozowania i leczenia dzieci. O cokolwiek poprosiłam, zostało załatwione. Jedyne napisane przez lekarzy recenzje doktoratu były negatywne, nie zawierały nawet podpisów recenzentów, ale to było ukartowane. Tak władza chciała mnie ukarać, chociaż to i tak mało, bo bez doktoratu można spokojnie żyć. Po studiach pracowałam w szpitalu za darmo, w ramach wolontariatu, pięć dni w tygodniu do popołudnia. Po godzinie pierwszej szłam do przychodni, gdzie pracowałam do wieczora za pieniądze, na etacie. Miałam przydzielonych kilkanaście ulic i zajmowałam się dziećmi tam mieszkającymi. Lekarz pediatra dostawał pensję, po specjalizacji wyższą, do tego dodatek za staż pracy. I nawet jakby się ktoś wysiłał, to nie dostałby ani grosza więcej, bo taka była przewidziana pensja dla lekarza na etacie. Moim obowiązkiem było zająć się dziećmi z mojego rejonu. Robiłam to po godzinach, po pracy na etacie. Angażowałam pielęgniarkę, z którą pracowałam w przychodni. Była to bardzo dokładna i solidna kobieta – Wiesia Wilczek. Współpraca układała się nam bardzo dobrze, w mig rozumiała, o co mi chodzi. Do kart dzieci

² Więcej w: Sadzikowska, Wadowska-Król, 2021. Cały numer specjalny „Narracji o Zagładzie” z 2021 roku jest poświęcony postaci doktor Wadowskiej-Król i historii szopienickiej ołowicy.

wpisywałyśmy wyniki, których było bardzo dużo, więc zabierałam karty do domu. Niekiedy pomagała mi mama. Ja wypisywałam skierowania do szpitali, wnioski do sanatoriów, analizowałam wyniki, pisałam sprawozdania dla pani profesor Hager-Małeckiej, żeby na rano było wszystko gotowe. Chodziło o to, żeby działać możliwie szybko. Wiedziałyśmy, że im więcej dzieci przebadamy, tym mniejsze szanse na wyciszenie problemu będzie miała władza. Działalam, nikt mi nie przeszkadzał. To już była moja sprawa. I nikt nie ingerował, ale też nikt nie chciał mi pomóc, nikt nic mi nie mówił. Jak wyszło, że środowisko jest zatrute, to koleżanki i koledzy mówili mi: „Jak chcesz, to rób, ale mnie w to nie mieszaj”. I ja po prostu pracowałam, więc nie jestem żadną bohaterką. Robiłam, bo chciałam. Jak już mówiłam, dyplomu mi nie mogli odebrać. Chyba nie... Tak mi się wydaje. Mogli mnie pozbawić pracy, mogli sprawić, że moje dzieci nie dostałyby się do wymarzonych szkół. Mogli wywierać presję na moim mężu, zwolnić go z pracy. Takie były konsekwencje. Mogli mnie zamknąć i siedziałabym w więzieniu, ale tam chyba nie daliby mi haftować... (*śmiech*)

A.L.: Angażowała się Pani emocjonalnie w sprawy tych dzieci? Czy czuła Pani z nimi więź?

J.W.K.: Byłam w amoku. Wtedy nie myślałam o niczym innym. Liczyło się tylko to, że muszę z dnia na dzień mieć przygotowane wszystko, co było potrzebne, żeby dzieci mogły wyjechać do sanatoriów. Musiałam wiedzieć, kto jedzie, z którą matką muszę porozmawiać, której czegoś jeszcze nie powiedziałam. Musiałam dobrze orientować się w tym, z kim już rozmawiałam, komu wręczyłam wezwanie na badania, a kto jeszcze go nie dostał. Nie myślałam wtedy o niczym innym.

A.L.: Myśli Pani Doktor, że śląskie tradycje, mam tu na myśli szczególnie te związane z górnictwem i hutnictwem, utrudniały walkę z ołowicą?

J.W.K.: Ojcowie, którzy pracowali w hucie, najpierw byli przeciwko mnie. Mówiłam im, że przecież dziecko jest chore i musi być leczone. Że spowodowane jest to ich pracą w hucie i zanieczyszczeniem. Ojcowie odpowiadali mi wówczas: „A co ja mam zrobić? Filtry otwierają na noc, bo nie ma cugu przy tych filtrach. Jakbym nie otworzył, to nic bym nie zarobił”. Po czasie musieli zrozumieć, co próbowałam im wytłumaczyć, bo zgodzali się na wyjazd dzieci do sanatoriów.

A.L.: Jak Pani Doktor postrzega rolę kobiet w tej historii? Jeśli dobrze się orientuję, to wtedy w Szopienicach razem z Panią z ołowicą walczyły same kobiety. To dla wszystkich kobiet cenne przesłanie, że jest w nas odwaga i siła, że możemy walczyć i dostać wszystko to, czego pragniemy.

J.W.K.: Tak. Mężczyźni się nie garnęli do tego. To kobiety wychowywały dzieci, więc z kobietami rozmawiałam. To one decydowały, bo chciały, żeby ich pociechy były zdrowe.

A.L.: Czyli jednak w śląskich domach rządzą Ślązaczki?

J.W.K.: Tak podejrzewam. Tak było i jest. W śląskim domu rządziła matka. Ojciec szedł do roboty, żeby zarobić pieniądze, wracał, zjadał obiad, wypijał piwo i już. A kobieta musiała dbać o wszystko inne.

A.L.: Czyta Pani Doktor to, co o Pani piszą? Książki? Artykuły?

J.W.K.: Wszystko czytam. Niektóre są prawdziwe, niektóre mi się nie podobają, czasami ludzie nie zgłębiają dokładnie tej historii. Trzeba wziąć też pod uwagę, że młodym trudno jest zrozumieć tamte czasy. Raz rozmawiałam z panią redaktor, która sugerowała mi, że mogłam poprosić kogoś o pomoc. A ja nie mogłam poprosić. Prosiłam jedynie koleżanki: „Zajmij się ołowicą w swoim rejonie, przynajmniej wezwij do badań”.

A.L.: To były czasy strachu. Odnoszę wrażenie, że szczególnie dzisiejsze młode pokolenie niczego się nie boi, młodzi ludzie żyją w kompletnie innej rzeczywistości niż ta z ubiegłego wieku. Żeby mogli zrozumieć to, co się wtedy działo, trzeba by bardzo pobudzić ich wyobraźnię.

J.W.K.: Gdy byłam w liceum, zmarł Stalin. Mieliśmy wtedy dyżury przy jego portrecie. Dwójkami. Był powieszony portret, kwiaty, cuda, chorągwie. I zmienialiśmy się co godzinę czy co pół godziny. Wszyscy po kolei musieliśmy stać przy tym portrecie. W szkole była żałoba. Dyrektor płakał. Wszyscy byli poważni. Koniec świata! I staliśmy. Przychodzę do domu i mówię: „Stalin umarł”, a mama mówi: „Wreszcie”. Konsternacja. Dwa światy. Dopiero po czasie to rozumiałam. W liceum już wiedziałam, że coś z tym wszystkim jest nie tak. Gdy przyklękłam i przeżegnałam się przy kościele, to doszło to do szkoły. Zwrócili mi uwagę, że tak nie można, że nie wolno takich rzeczy robić.

A.L.: Czyli w tamtej Polsce równolegle funkcjonowały dwa światy?

J.W.K.: Tak, dwa światy, ale nie wolno było o tym mówić. Mówiono o tym między sobą tylko w środowisku patriotów, do którego należała moja mama. Choć też niewiele mówiono, po cichu. Na studiach, na pierwszym roku, czyli w 1956, miałam koleżankę, która musiała po tym pierwszym roku zrezygnować z nauki i wyjechać. Mówiłam do niej: „Róża! Gdzie ty? Przecież dobrze egzaminy pozdawałaś, jesteś studentką, gdzie ty musisz wyjeżdżać!?” Ona powtarzała tylko, że likwidują mieszkanie i muszą wyjechać. Nie wiedziałam, o co chodzi. A ona pojechała do Izraela. Zanim jednak pojechała, to nas zwołali do takiego kompleksu w Rokitnicy i tam przez megafony przemawiał Gomułka. Wszyscyśmy słuchali go jako wielkiej nadziei na zmianę po Stalinie, na odwilż. Zwołali nas i kazali nam słuchać, a teraz ja słowa nie pamiętam z tego, tylko że trzeba było być i już. A Róża śni mi się nadal po nocach.

A.L.: Chciałabym jeszcze zapytać o postrzeganie natury w tamtym czasie. Dzieci wyjeżdżały do uzdrowisk położonych w miejscach, gdzie krajobraz różnił się diametralnie od tego, w którym się wychowywały. Myśli Pani Doktor, że to miało dobry wpływ na zdrowie tych dzieci?

J.W.K.: Miało. Gdy człowiek dobrze się odżywia, ołów wydała się powoli, systematycznie, samoistnie. Dzieci były na świeżym powietrzu, co pomagało w kuracji. Jeździły do Istebnej na Kubalonkę, na Bucze w Górkach Wielkich, do Jaworza. Te sanatoria im bardzo pomagały.

A.L.: Czyli powrót do natury okazał się tutaj kluczowy?

J.W.K.: Tak, nawet powiem, że pobyt w takim otoczeniu lepiej wpływał na ich stan zdrowia niż samo ostre leczenie.

A.L.: Na koniec chciałabym zapytać, czy myśli Pani Doktor, że powinniśmy w szkołach mówić o historiach takich jak ta, która wydarzyła się w Szopienicach?

J.W.K.: Powinno się mówić o wszystkich szkodliwych substancjach, które są w środowisku. O plastikach, o niedoborze wody, o dwutlenku węgla, o tym trzeba mówić. Od małego dzieci o tym uczyć! Żeby to wniknęło do świadomości małych dzieci. Tak jak na przykład mówi się o sprzątaniu świata. Gdy rodzice śmiecą, to dzieci muszą zbierać.

A.L.: Niestety, to znak naszych czasów. Dziękuję za wszystko, co Pani Doktor wtedy zrobiła, i za tę rozmowę.

Aleksandra Lange

 <https://orcid.org/0000-0002-8919-2090>

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Jolanta Wadowska-Król

Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach

Bibliografia

Jędryka M., 2020, *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.

„Narracje o Zagładzie” 2021, numer specjalny: *Ołów/ołowica w kulturze i nauce*.

Sadzikowska L., Wadowska-Król J., 2021, „*Po prostu pracowałam*”. Z *Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska*, „Narracje o Zagładzie”, numer specjalny: *Ołów/ołowica w kulturze i nauce*, s. 17–40, <https://doi.org/10.31261/NoZ.2021.DHC.02>.

Warchala M., 2020, *Rakotwórczy „czarny węgiel” w moczu dzieci z Rybnika. Rezultat oddychania smogiem*, Wyborcza.pl, Katowice, 11.10.2020, 16:59, <https://katowice.wyborcza.pl/katowice/7,35063,26386734,w-moczu-dzieci-z-rybnika-jest-nawet-dziewiec-razy-wiecej-rakotworczego.html> [dostęp: 29.03.2022].

Warchala M., 2021, *Z powodu smogu dzieci w Rybniku sikają węglem*, Wyborcza.pl, 6.08.2021, <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/9163528/Z-powodu-smogu-dzieci-w-Rybniku-sikaja-weglem> [dostęp: 29.03.2022].

Aleksandra Lange – magister, absolwentka studiów magisterskich na kierunku filologia polska na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jej zainteresowania naukowe skupiają się wokół tematyki zmian klimatycznych i ekologii. Nauczycielka języka polskiego w szkole podstawowej. Efekty badań naukowych stara się przenosić do praktyki, pokazuje, w jaki sposób dzięki literaturze można rozmawiać z uczniami o współczesnych problemach globalnych.

Aleksandra Lange, MA, is a graduate of Polish Philology at the University of Silesia in Katowice. Her research interests are focused on climate change and environmental studies. As an elementary school Polish language teacher, she strives to transfer her research results onto school practice by showing how today's global problems may be explored through the lens of literature.

Jolanta Wadowska-Król – lekarz pediatra, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach siedemdziesiątych XX wieku uratowała dzieci zamieszkujące w sąsiedztwie Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach – jej determinacja i odwaga w działaniu doprowadziły do zwalczania epidemii ołowicy. Za zasługi dla miasta została odznaczona tytułem Honorowa Obywatelka Miasta Katowice.

Jolanta Wadowska-Król, MD, is a pediatrician, who was also awarded an honorary degree – Doctor *honoris causa* – from the University of Silesia in Katowice. During the 1970s she rescued children who lived in the vicinity of the Non-ferrous Metals Steelworks in Szopienice. Her steadfastness and bravery put an end to a lead poisoning epidemic. For her outstanding contribution she was made an Honorary Citizen of Katowice.